

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

- Dziękuję, już się robi. Stary, ile zostało czasu?
- Jeden dzień i jedna noc.
- To powinno wystarczyć. No, chłopaki, trzymajcie się. To będzie mroząca krew w żyłach historia z życia Wymiętego.

Początki mego bytowania na tym łoż padole były równie piękne i czyste, jak każdego, kto prosto z taśmy fabrycznej trafia do celu jego przeznaczenia. No co, niezłe zdanko skleciłem? Zawsze miałem zapędy literackie. Ponadto byłem kiedyś również przystojny. Żadnego zagniecenia, żadnej plamki. Ot, niczego sobie elegancik.

Najpierw rzucili mnie do marketu prowadzonego przez Chińczyków. Sklepek był nie za duży i nie za mały. Mieścił się w jednej z lepszych dzielnic tego miasta.

Cóż to za urocze były czasy! Leżałem sobie spokojnie pod ladą i dowcipkowałem z kumplami. Dzięki kamerom, które służyły do obserwacji klientów, wiedziałem na bieżąco o wszystkim, co się dzieje w sklepie.

- Po co te kamery?
- Oj, Piękniś, nie bądź taki naiwny.
- Nie gniewaj się, Wymięty, ale ja też niezupełnie wiem, do czego mogły służyć takie kamery.
- Rzeczywiście, skąd mielibyście wiedzieć. Jeden z eleganckiego salonu, a drugi całe życie spędził w mieszkaniu. Jakby wam to wytłumaczyć - zastanawiał się Wymięty.
- Jak najprościej - uśmiechnął się do niego Piękniś.
- Widzicie, to jest tak. Niektórym ludziom bardzo pocą się ręce. Wydzielają taką substancję podobną do kleju. Gdy taki człek dotknie tylko towaru, natychmiast przyklepia się on do jego dłoni i nie sposób go już oderwać. Co robi gość w tak niezręcznej sytuacji? Dyskretnie chowa ręce do kieszeni i jakby nigdy nic, spokojnie wychodzi.
- I nie płaci?
- Jak? Nie może, przecież ma zajęte ręce.
- Już chyba rozumiem. Te kamery sprawiają, że ludziom mniej pocą się dłonie?
- Wspaniale wydedukowałeś, Piękniś.

Sklep otwarty był całą dobę, a największy ruch panował w weekendy. Mijał dzień za dniem. Moi kołesie jeden po drugim opuszczali sklep. I ja czekałem na swoją kolej.

Pewnego jesiennego sobotniego poranka, o godzinie trzeciej czterdzieści do sklepu weszło dwóch młodzieniaszków. Mówili niezrozumiałym dla mnie językiem, więc obserwowałem ich z zainteresowaniem. Zauważyłem też, że zamiast twarzy mieli dziwne maski, podobne do tych, jakie małolaty noszą, gdy nadchodzi dzień wszystkich sztywnych, znaczy zmarłych...

- Pamiętam, jak któregoś dnia do naszego mieszkania zadzwonił dzwonek.

Pani otworzyła drzwi i naszym oczom ukazała się grupa wesołych dzieci. Przebrane były w prześmieszne maski wyobrażające duchy, wampiry, strzygi i inne straszdyła. Odśpiewały jakąś upiorną piosenkę, a pani wręczyła im pudło ciastek z bitą śmietaną i czekoladową polewą.

Podziękowały i życząc szczęścia poszły dalej. To było całkiem zabawne. O, przepraszam, Wymięty. Tym razem to ja ci przerwałem.

- Nie ma sprawy, Nowy.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Nagle ci przebierańcy wyjęli jakieś czarne przedmioty, a wtedy, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, nasz Chińczyk podniósł obie ręce do góry. Usłyszałem:

- Pieniądze. Szybko i nie próbuj żadnych sztuczek!

Sprzedawca drżącymi rękami otworzył kasę. Wyjął cały tygodniowy utarg i bez protestu oddał go napastnikom. Pomyślałem, że to okropne. Po raz pierwszy spotkałem się z przejawami przemocy i bezprawia. To był regularny napad, a ja byłem jego świadkiem.

Otrzymałszy pieniądze, rabusie zaczęli się wycofywać. Jeden z nich po chwili jednak zawrócił.

- Hej, Żółtku, zapakuj mi tę colę.

Rzucił puszkę coca-coli prosto w ręce wciąż przerażonego sprzedawcy.

- Nie, tylko nie to - krzyknąłem - ja nie chcę iść z nimi!

Co robić?! Gdzie uciekać? Oprócz mnie nie było już na ladzie żadnego worka.

Chińczyk wpakował we mnie puszkę.

Natychmiast oblał mnie zimny pot.

- Nieźle zmrożona ta cola — dorzucił, odchodząc, ten cholerny łobuz.

Czułem jego lepkie łapska na swoim ciele. Chciałem wyc z rozpacz. Nie tak miało być, nie tak! Byłem jednak bezsilny.

Ledwo opuścili sklep, skierowali się do ciemnego tunelu. Nie wiedziałem, że znaleźliśmy się w metrze. Usiedli na ławce i komentowali swój „wyczyn”:

- Widziałeś, jaki był przerażony? Mówiłem ci, że to proste. Nie wolno ci tylko okazywać strachu, a zawsze będziesz górą. Jak się czujesz?

- Świetnie, nabrałem siły. Chodź, spróbujemy jeszcze raz.

- Wolnego, koleś. Tu już jesteśmy spaleni. Trzeba przenieść się do innej dzielnicy...

Ten, który trzymał mnie w łapie, nagle zamilkł.

Usłyszałem szybkie kroki.

- Gliny! Wiejemy!

Upuścił mnie na ziemię i obaj poderwali się do ucieczki. Policjanci, którzy wpadli w tej samej chwili, okazali się jednak szybsi. Po krótkim pościgu przyskrzynili rabusiów.

- Za napad z bronią w ręku posiedzicie sobie parę lat, ptaszki - z satysfakcją w głosie oznajmił im sympatyczny policjant.

Wszyscy odeszli i zrobiło się cicho.

Zostałem w tym ciemnym, brudnym pomieszczeniu sam z nie dopitą puszką coca-coli. Cola wolno wyciekała na zewnątrz.

- Słuchaj, zrób z tym coś, bo zalejesz mnie całkiem i będę nadawał się tylko do wyrzucenia.

- Przykro mi, stary. Nie mogę się podnieść. Zresztą i tak czeka nas śmietnik.

Gdy tak sobie gwarzyliśmy, nadeszła grupa uczniów. Czekali na pociąg. Spostrzegli nas i ruszyli w naszym kierunku. Zaczęli się nami bawić jak piłką do nogi.

Pierwszy kopniak trochę mnie zdziwił. Poczulem lekkie pieczenie. Drugi był mocniejszy - aż jęknąłem z bólu. Kolejny stał się wprost nie do zniesienia. Jeden z główniarzy, rozpychając swoich kompanów, zaczął się popisować.

- Patrzcie teraz, to będzie mistrzowski strzał.

Tego na pewno nie wytrzymam - pomyślałem.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Szczeniak wziął potężny zamach nogą i zrobił to, trzeba przyznać, naprawdę jak zawodowiec. Kopnął tak silnie, że unieśliśmy się dość wysoko w górę. Ja wywinąłem kozła, a puszka wypadła i stoczyła się na tory.

Ja zaś cały poturbowany opadłem na peron.

Wtedy właśnie nadjechał pociąg. „Piłkarze” wsiedli i pojechali w nieznanym mi kierunku.

Puszkę spotkał smutny koniec - została zmiażdżona przez koła pociągu.

Ja ocalałem.

To tak wygląda życie? Nie jest zbyt miłe – [] rozgoryczony padłem na twarz i zasnąłem.

Obudziłem się rano. Tak sobie wydedukowałem. W metrze nie jesteś przecież w stanie ocenić, która jest godzina, ponieważ zawsze panują tam egipskie ciemności.

- Nie ma światła? - dziwił się Piękniś.

- Jest, tyle że sztuczne. Cały czas palą się jarzeniówki. Metro znajduje się pod ziemią.

Tłumy przewalające się po peronie wskazywały, że była to pora dojazdów do pracy. Gapiłem się na to pstrokate zbiorowisko. Jedni stali sobie spokojnie, niektórzy czytali gazety, inni zaś kręcili się nerwowo w tę i z powrotem, potrącając poniekąd niektórych czekających.

Usłyszałem coś, jakby muzykę. Bardzo chciałem zobaczyć, co to takiego. Wolno, tak aby nikt nie zauważył, zacząłem posuwać się w kierunku płynącej melodii. Nie obyło się bez komplikacji. Jeden z wiercipiętów nadepnął mnie i przydusił do ziemi.

- Weź to kopyto! Nie widzisz, że się duszę?

Facet, jakby rozumiejąc, co do niego mówię, usunął nogę. Trochę mnie to zdziwiło.

- Uważaj, jak leziesz. Masz szczęście, że nie lubię stać w miejscu.

Teraz zrozumiałem, komu zawdzięczam uniknięcie zmiażdżenia. Był to but wiercipięty.

- Dzięki - rzuciłem szorstko.

- W porządku, idę dalej. Muszę dbać o linię.

Odszedł, a ja czołgałem się dalej.

Nadjechał pociąg i tłum rzucił się w kierunku jego drzwi.

- Teraz mnie stratuja - westchnąłem z przerażeniem.

- Ty, słyszysz mnie? Właż pod ławkę. Szybko!

Rozejrzałem się, usiłując zlokalizować głos.

- Nie gap się! Prędej!

Posłuchałem i znalazłem się w towarzystwie starego, podartego babskiego czasopisma.

- Musisz uważać, jeśli nie chcesz wylądować pod kołami tej bestii.

- Jestem tu dopiero pierwszy dzień.

- To widać. Ja mieszkam tu już ze dwa miesiące.

- Okropnie ruchliwe to miejsce.

- Tak, za to bardzo interesujące. Można by film nakręcić, takie przewijają się tu gęby.

Podziemny świat. Mówię ci, nocą dzieją się sceny jak w prawdziwym kryminale.

Przeszły mnie ciarki.

- Jeżeli jesteś bystry i umiesz kombinować, dasz sobie radę. Nie martw się, tu przynajmniej jest ciepło. Dam ci parę wskazówek i będzie nie najgorzej.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj. Nie dla ciebie to robię.

- Myślałem, że chcesz mi pomóc...

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

- Zgoda, możesz tak myśleć. Wyglądasz mi na wykształconego. Umiesz czytać?

- Oprócz cen i metek, czytywałem czasami instrukcje na opakowaniach.

Myślę, że umiem.

- I po to właśnie jesteś mi potrzebny. Będziesz codziennie czytał to, co jest we mnie napisane. Bardzo lubię moje artykuły. Za to zdradzę ci parę szczegółów życia w metrze.

- Zgoda, jak sobie życzysz - odpowiedziałem grzecznie.

Znowu usłyszałem muzykę.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, skąd płynie ta melodia?

- Czasopismo?

- To niewidomy gra na skrzypkach. Przychodzi tu każdego dnia.

- Pierwszy raz słyszę tak niezwykłą, piękną melodie.

- Mówią, że jest Węgrem.

- Dlaczego gra właśnie tutaj?

- Tu ludzie dają mu czasem parę groszy i jakoś żyje.

- Na skrzypkach gra się chyba w filharmonii, słyszałem kiedyś o tym w radio. Czy on nie mógłby spróbować?

- Może by i mógł. Widocznie przywiązał się do tego miejsca. Kiedy chce, to gra, a kiedy nie chce - nie gra. Zresztą, sam go zapytaj.

- Myślisz, że mnie usłyszysz?

- Może...

- Gdzie go mogę znaleźć?

- Siedzi tam, na końcu peronu.

Zebrałem wszystkie swoje siły i wolno przesuwalem się w kierunku tajemniczego grajka.

Ujrzałem człowieka w starym, porwanym płaszczu. Siedział na połamanej skrzynce, o którą oparł białą łaskę. Przed nim leżał futerał. A w nim trochę drobnych.

Spojrzałem w jego twarz. Oczy miał szeroko otwarte. Były tak błękitne, jak niebo w pogodny dzień. Patrzył gdzieś daleko, daleko przed siebie. Jego oczy zdawały się być osnute mgłą. On naprawdę nie widział.

Trochę zdrętwiałem i przesunąłem się. Skrzypek przestał grać. Niewidomi mają dobry słuch.

- Kto tu jest?

- To ja.

- Słyszałem jakiś szelest.

Rozejrzałem się. Oprócz mnie w pobliżu nie było nikogo innego.

- To tylko ja - powtórzyłem.

- Pewnie znowu jakiś porwany papier?

- Graj, tak pięknie to robisz - poprosiłem.

Obrócił twarz w moim kierunku, pokiwał głową i zaczął grać. Wtedy właśnie pojąłem, dlaczego lubił to miejsce. Dla wspaniałej akustyki tunelu. Muzyka odbijała się tu cudownym echem. Słuchałem jak urzeczony.

Nagle czyjeś ostre zęby wbiły się w mój bok.

- Lubię ten rodzaj papieru. Zaraz go pożrę - usłyszałem.

Odwróciłem się. Nade mną stał wielki, kosmaty stwór. Jego ślepia jarzyły się jak latarnie. Miał okropne, ostre pazury i długi ogon.

- Uciekaj, bo zginiesz! - poznałem głos znajomego czasopisma.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Znowu zaczęli nadchodzić ludzie, wjechał kolejny pociąg. To mnie uratowało.

Stwór zniknął, jakby się zapadł pod ziemię.

Przerażony wróciłem do czasopisma.

- Kto to był?

- Szczur. Nazywamy go Jurek. Przeważnie wychodzi tylko nocą i urządza polowanie. Widocznie poczuł twój świeży zapach i postanowił zaryzykować. Musisz być dla niego nie lada przysmakiem.

- To mało pocieszające. Co ja mam teraz robić?

- Przede wszystkim nie możesz pokazywać, że się go boisz. Musisz znaleźć takie miejsce, gdzie on się nie dostanie. I jeszcze jedno - on straszliwie boi się huków. Na razie nie myśl o tym. Lepiej przeczytaj mi jakiś artykuł.

Magazyn otworzył się i wskazał mi miejsce, od którego miałem rozpocząć. Czytałem po kolei przepisy kulinarne i porady kosmetyczne. Robiłem to całkiem mechanicznie, bo nie mogłem przestać myśleć o szczurze imieniem Jurek.

- Na dzisiaj wystarczy. Czuję, że wciąż rozmyślasz o tej przygodzie.

- To prawda - przytaknąłem.

- W takim razie idę się zdrzemnąć. Pa!

- Cześć!

Rozejrzałem się bezradnie. Wydawało mi się, że wszędzie widzę żarzące się oczy szczura. Głównym problemem, gdzie by tu się schować. Obok ławki, pod którą leżałem, stał ogromny śmietnik. Wcisnąłem się więc w szparę między nim a ławką i starałem się uspokoić. Poczuliem się w miarę bezpiecznie.

Tak płynął dzień za dniem.

Słuchałem niewidomego i czytałem, zgodnie z umową. A w momencie, gdy ogarniał mnie sen, wracałem do swojej szpary.

- A co z Jurkiem? Zapomniał o tobie? - zapytał Piękniś.

- Skądże znowu!